

14. niedziela zwykła B

*Oczy nasze są zwrócone ku Panu,
Bogu naszemu, aż się zmiłuje nad nami. (Ps 123,2)*



Pierwsze czytanie

Ezechiel 2,2-5

Wstąpił we mnie duch i postawił mnie na nogi; potem słuchałem Tego, który do mnie mówił. Powiedział mi: "Synu człowieczy, posyłam cię do synów Izraela, do ludu buntowników, którzy Mi się sprzeciwiali. Oni i przodkowie ich występowali przeciwko Mnie aż do dnia dzisiejszego. To ludzie o bezczelnych twarzach i zatwardziałych sercach; posyłam cię do nich, abyś im powiedział: 'Tak mówi Pan Bóg'. A oni czy usłuchają, czy nie, są bowiem ludem opornym, przecież będą wiedzieli, że prorok jest wśród nich".

Drugie czytanie

2 Koryntian 12,7-10

Bracia i siostry, aby nie wynosił mnie zbyt wielki ogień objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie, lecz Pan mi powiedział: "Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali". Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach z powodu Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny.

Ewangelia

Marek 6,1-6

Jezus przyszedł do swego rodzinnego miasta. A towarzyszyli Mu Jego uczniowie. Gdy nadszedł szabat, zaczął nauczać w synagodze. A wielu, przysłuchując się, pytało ze zdziwieniem: "Skąd On to ma? I co za mądrość, która Mu jest dana? A takie cuda dzieją się przez Jego ręce. Czy nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona? Czyż nie żyją tu u nas także Jego siostry?" I powątpiewali o Nim. A Jezus

mówił im: "Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony". I nie mógł tam działać żadnego cudu, jedynie na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich. Dziwił się też ich niedowiarstwu. Potem obchodził okoliczne wsie i nauczał.

Do refleksji

Relacja zawarta w dzisiejszej Ewangelii jest bardzo realistyczna. Jezus próbował pozostać wierny swojej misji również w rodzinnym mieście, jednak reakcja jego współobywateli wpłynęła na Niego paraliżująco. Przy czym wszystko zaczęło się dobrze: nauczał – jak wszędzie – w synagodze i wielu ludzi podziwiała Jego słowa, Jego mądrość i Jego cuda. Owo zdziwienie doprowadziło ich do postawienia zupełnie prawidłowego i ważnego pytania: "Skąd on to wszystko ma?"

To pytanie można postawić i udzielić na nie odpowiedzi na różnych poziomach. Ludzie próbowali najpierw poszukać odpowiedzi w oczywistych i znanych okolicznościach. Mieszkańcy Nazaretu znali Jezusa jako stolarza, który dorastał pośród nich. Był z nimi zaprzyjaźniony od dzieciństwa, ale absolutnie nie pasował do ich wyobrażeń, które mieli o proroku, o mężu Bożym. Gdyby dali się poruszyć wewnętrznie, wówczas postawione pytanie mogłoby ich doprowadzić do nowego spojrzenia na relację z osobą Jezusa. Jezus musiał co prawda uznać postawę tych ludzi, ale w obliczu ich sceptycyzmu i uprzedzeń nie był w stanie działać pośród nich cudu...

Ewangeliczne opowiadanie zwraca uwagę na dwa aspekty: po pierwsze, jak łatwo jest sparaliżować osobę i uczynić niezdolną do pozytywnego myślenia i działania, tylko dlatego, że nie darzy się jej zaufaniem lub konfrontuje z uprzedzeniami. Jak wiele zduszonej w zarodku energii, jak wiele zniechęcenia? Tyle zniszczonej nadziei i radości idzie na konto naszego zdecydowanego i nieodwołalnego wyroku względem ludzi, zwłaszcza tych, których kochamy i o których sądzimy, że ich dobrze znamy. Taki los, który znamy z naszego najbliższego otoczenia, wpisany jest w ludzką egzystencję i można go dostrzec także w szerszym kontekście. Proroków Starego Testamentu spotkało to samo, co wielkie postacie wiernych w ostatnich 2000 lat. Franciszek przez dłuższy czas napotykał brak zaufania, Teresa z Avila była postrzegana jako kłopotliwa kobieta, Jan od Krzyża przebywał w odosobnieniu ze względów bezpieczeństwa, Franciszek Ksawery miał być wykluczony z zakonu. Taki jest los proroków, tych małych i tych wielkich, jeśli nasze serce jest zbyt ciasne, a nasza wiara zbyt mała... Przyjęcie innej osoby w postawie miłości i otwartości oznacza wyzwolenie od wszelkich obrazów zawężających oraz akceptację jej jako tajemnicy. Posiadanie ustalonego, niezmiennego wizerunku kogoś innego oznacza koniec miłości, jest brakiem gotowości na zaskoczenie czymś tajemniczo nowym, co być może się rozpoczyna.

Także inne doświadczenie życiowe jest oczywiste: mamy tendencję, by być dużymi i silnymi, w żadnym wypadku słabymi i małymi. Jednakże Biblia w dzisiejszych tekstach daje nam prowokacyjną odpowiedź – w słabości leży nasza siła! Bóg spotyka nas w codzienności, w małych i słabych, w ludziach, z którymi spotykamy się każdego dnia... On chce nam przybliżyć ulotność naszej codzienności, aby to, co kruche w naszym życiu otrzymało od Niego swoją doskonałość i siłę. Bóg przychodzi do naszego życia, takiego jakim ono jest – jedynym warunkiem jest otwartość i dostępność. Mamy szansę albo spotkać Boga i otrzymać od Niego zapewnienie, że nasze życie jest cenne (w całej swej ograniczoności), albo po prostu to przegapić, nie mogąc wyzwolić się z uformowanego obrazu...